

Wykład inauguracyjny 2011/2012
Red. Anna WOŹNIAKOWSKA

Czy muzyka jest nam – i jako jednostce i jako społeczeństwu – naprawdę potrzebna! Czy jesteśmy narodem głuchych jako to się zwykło mówić? Czy też nasze utyskiwania na stan umuzykalnienia, na status muzyki i muzyków wynikają jedynie ze starań grupki ludzi, która ukończyła określone studia i chciałyby stworzyć sobie przyzwoite warunki życia? Podobnych pytań można stawiać wiele. Można też, chcąc choć po części na nie odpowiedzieć, zwrócić się do naszych przodków, dla których – oczywiście w pewnych sferach społeczeństwa, wcale nie takich wąskich jak by to dziś mogło się wydawać – uczestniczenie w kulturze, także muzycznej, wynikało z otrzymanego wychowania. Pewnie też byłabym banalna, gdybym zaczęła to moje wystąpienie od stwierdzenia, że już starożytni zdawali sobie sprawę z roli muzyki w życiu społeczeństwa, choć oczywiście mówiłabym prawdę. Chcąc więc uniknąć banału, odwołam się na początek jedynie do kilku opinii Platona. Otóż ten wybitny filozof tworząc swoją wizję doskonałego państwa wielką wagę przywiązywał do muzyki, co wynikało nie tylko z greckiego przekonania o konieczności harmonijnego kształtowania ducha i ciała, ale i z przekonania że „rytm i harmonia najmocniej się czepia duszy przynosząc piękny wygląd. Potem się człowiek pięknie trzyma, jeżeli go dobrze wychowano”. A gdzie indziej mówił, że „kto nie jest wewnątrznie zrośnięty i spokrewniony z tym co moralne i piękne, ten nigdy nie pozna prawdy o dobru i złu”. Mnie osobiście wśród jego opinii dotyczących muzyki najbardziej dały do myślenia dwie. Pierwsza, to krótkie stwierdzenie – „obcowanie z pięknem rodzi dzielność”. Sam w swoich wizjach doskonałego państwa przewidywał dla elit dziesięć lat studiów nad matematyką, astronomią i teorią harmonii czyli właśnie muzyką, która – jak już wcześniej cytowałam – była dla niego synonimem piękna. Ale to twierdzenie greckiego filozofa i dzisiaj znajduje coraz to nowe dowody. Przecież każdy z czynnie zajmujących się muzyką i to już od podstawowego stopnia zaangażowania wie, ile dzielności wymaga praca nad instrumentem lub głosem, ile rozmaitych przeszkód i fizycznych i psychicznych trzeba pokonać by dojść do jakiej takiej sprawności. Muzyka jest tą dziedziną która uwrażliwia, pogłębia, wydobywa z nas emocje, a jednocześnie pomaga nad nimi panować. Prowadzone współcześnie badania nad biznesem i sukcesami w nim odnoszonymi wskazują, iż ludzie zajmujący się czynnie muzyką łatwiej rozwiązują problemy ekonomiczne, lepiej współpracują w grupie, wykazują zdolności do znajdowania nie szablonowych rozwiązań. Lepiej też znoszą chwilowe porażki. I tu odwołam się do drugiego stwierdzenia Platona, który mówił, że „Muzyka jest środkiem dyscyplinującym emocjonalnie, służącym podtrzymywaniu więzi

społecznych. Dlatego powinna być kontrolowana przez państwo”. To ostatnie zdanie chciałabym zmodyfikować. Platon nie uważał demokracji. Jego idealne państwo było właściwie państwem totalitarnym, stąd chęć kontroli wszelkich społecznych zachowań. W naszym systemie zamiast kontroli właściwsze byłoby wspomaganie. Państwo jako w dużej mierze organizujące nawet w demokracji życie społeczne, nie może wykazywać zupełnego braku zainteresowania wychowaniem i kształceniem muzycznym swych obywateli.

Przed kilkoma miesiącami odbyła się w Warszawie I Konwencja Muzyki Polskiej. To kolejne – po Kongresie Kultury Polskiej – gremium, w trakcie obrad którego zwrócono uwagę m.in. na problem edukacji muzycznej. W końcowych wnioskach podkreślono konieczność przywrócenia znaczenia umuzykalnienia dzieci i młodzieży, co przede wszystkim powinno odbywać się na gruncie przedszkoli i szkoły ogólnokształcącej, ale też domów kultury i różnych instytucji. Wytknięto też mankamenty w istniejącym już procesie edukacyjnym, który skupia się przede wszystkim na przekazywaniu wiedzy a nie na doświadczeniu, na rozwoju indywidualnej kreatywności. Ważnym postulatem było tu stwierdzenie iż równie ważna jak edukacja formalna – w placówkach państwowych czy samorządowych – jest edukacja nieformalna inicjowana przez różne podmioty, a co za tym idzie, cały ten sektor powinien być objęty pomocą finansową z budżetu państwa i budżetów lokalnych.

Nie czas tu i nie miejsce by dokładnie omawiać wyniki I Konwencji Muzyki Polskiej, zainteresowanych odsyłam do Internetu. Chciałam tu tylko zwrócić uwagę, iż fakt jej zorganizowania, podobnie jak podpisany na wiosnę Pakt dla Kultury (również muzycznej) dowodzi, iż wreszcie ludzie kultury potrafili wyjść poza środowiskowe interesy i sformułować podstawowe postulaty ważne dla całego społeczeństwa. Także to społeczeństwo, mimo iż sprowadzane przez stabilizowane media do roli odbiorców informacyjnej papki by nie powiedzieć – do roli półgłówków, potrafi coraz wyraźniej, przynajmniej w miastach, szukać drogi do twórczej samorealizacji. Świadczą o tym choćby liczne prywatne szkoły muzyczne i umuzykalniające. Oczywiście powiedzieć można, że ich powstawanie to efekt wykształcenia dużej ilości muzyków, których nie mogą wchłonąć istniejące instytucje, poszukują więc innej możliwości spożytkowania zdobytych w czasie studiów umiejętności. Nic jednak nie pomogłoby założenie choćby najlepszej szkoły, gdyby nie było odpowiedniego popytu. Tymczasem obserwując od lat rynek muzyczny stwierdzić mogę, iż nie tylko żadna z założonych przed kilku laty prywatnych placówek muzycznych nie upadła, ale wciąż powstają nowe. Pamiętam czas, gdy np. w Nowym Sączu była jedynie Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia. Dziś w murach tamtejszej Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. oraz w jej dwóch filiach uczy się 700 uczniów. A

przecież w liczącym blisko 85 tys. mieszkańców Nowym Sączu działa także Katolicka Niepubliczna Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna i szkoły prywatne. Także w ponad stutysięcznym Tarnowie obok Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych można doskonalić się w grze na różnych instrumentach w placówkach prywatnych. W Krakowie lista muzycznych szkół państwowych, diecezjalnych i prywatnych różnego typu liczy kilkadziesiąt pozycji. Muzyki uczą się przedszkolaki i ludzie dorośli, początkujący i zaawansowani w muzycznych sprawnościach. Mogą znaleźć najwłaściwszy dla siebie zakres i metody nauczania, bo większość prywatnych placówek realizuje oryginalny, autorski program rzadko korzystając w związku z tym ze wsparcia z funduszy publicznych. Zapytałam kilkoro szefów takich szkół czy nie prościej byłoby posłużyć się wytycznymi Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Za każdym razem odpowiedź była taka sama: - nasza siła i atrakcyjność polega właśnie na naszej odmienności. Do nas przychodzą ci, którzy z różnych względów nie mieszczą się w publicznym szkolnictwie muzycznym.- Czego więc brakuje publicznym szkołom? Wspomniana I Konwencja Muzyki Polskiej i na to pytanie próbowała znaleźć odpowiedź.

Nie ganię trzystopniowego systemu przyjętego w szkolnictwie muzycznym po II wojnie światowej, co więcej, uważam że polskie szkoły muzyczne: podstawowe, średnie i wyższe wykształciły wszechstronnie i kształcą nadal wspaniałych artystów muzyków. Niektórzy mają temu systemowi za złe, że został skopiowany zza naszej wschodniej granicy. Odpowiem im, że nie wszystko co stamtąd przyszło należy potępić w czambuł, i że wielka i nowoczesna reforma szkolnictwa muzycznego, jaką w okresie międzywojennym próbował przeprowadzić w Warszawie Karol Szymanowski oparta była na podobnych założeniach prowadząc w pewnym sensie do wyselekcjonowania najzdolniejszych, ale też na równych prawach traktując realizację obowiązku wychowania muzycznego społeczeństwa i zapewnienia możliwie najlepiej przygotowanych kadr do realizacji tego obowiązku. Przypomnę, że w naszej powojennej strukturze szkolnictwa muzycznego tę rolę wychowawczą spełniać miały ogniska i szkoły muzyczne I i II stopnia pozbawione pionu ogólnokształcącego. Oba typy szkół rozwijały się jednak w różny sposób, w dużej mierze zależało to i zależy od kadry nauczycielskiej i od talentów uczniów, a przecież poziom i jednego i drugiego ulega fluktuacji. W każdym razie oba typy szkół z biegiem czasu stały się par excellence zawodowe, a ich prestiż budują wychowankowie obecni na polskich i światowych estradach i scenach. Od szczebla podstawowego wyróżniający się uczniowie biorą udział w najrozmaitszych przesłuchaniach i konkursach, na ich wynikach skupia się zainteresowanie szkoły. W cieniu siłą rzeczy pozostają ci którzy – choć nieraz bardzo muzykalni - nie mają wirtuozowskich predyspozycji. W szkole niejednokrotnie czują się gorsi. Zdarza się, że ukończenie jakiegoś etapu

nauki (podstawowego lub średniego) witają z ulgą. Co więcej, część z nich niechęć do szkolnych niepowodzeń przenosi na samą muzykę, zamiast zaludniać sale koncertowe, unika filharmonii i opery. Gdzieś w tym systemie szkolnictwa zgubiono właśnie umuzykalnienie czyli wprowadzenie w świat muzyki dla samej radości obcowania z nią, bez obowiązku uczestnictwa w wyścigach. Prywatne szkoły weszły w tę właśnie niszę, choć przecież nie do jedynie umuzykalnienia sprowadza się ich działalność. Pozwalają swoim uczniom zdobywać muzyczną wiedzę na miarę ich możliwości i oczekiwań oferując jednocześnie dobrą opiekę pedagogiczną a także okazję do zaprezentowania publicznie swych umiejętności. Takie koncerty mają specyficzną aurę radości, czego najlepszym dowodem choćby niedzielne *matinéés* organizowane regularnie przez obchodzące niedawno swe dziesięciolecie Krakowskie Konserwatorium im. W. Lutosławskiego czy występy młodych adeptów sztuki muzycznej w salonie muzycznym Elżbiety Stefańskiej.

I na koniec jeszcze słów kilka o jedynym w swoim rodzaju spełnieniu twierdzenia Platona, o wenezuelskim El Sistema. Otóż przed trzydziestoma laty Jose Antonio Abreu, ekonomista, polityk i organista, grupce dzieci wyciągniętych ze slumsów Caracas dał do rąk instrumenty i zapewnił codzienne lekcje muzyki tworząc z nich mały zespół. Nie chodziło o doskonałość wykonania a o odciążenie ich od życia ulicy, ukazanie innych perspektyw niż rozboje i narkotyki, nauczanie pracy w zespole, szacunku dla innych i odpowiedzialności. Po trzydziestu latach El Sistema obejmuje 250 tys. młodych ubogich Wenezuelczyków, często z wyrokami sądowymi, zgromadzonych w 55 dziecięcych i 102 młodzieżowych orkiestrach. Najbardziej znana z nich i najstarsza, orkiestra Symfoniczna im. Simona Bolívara pod dyrekcją charyzmatycznego Gustavo Dudalema podbija świat. Gościliśmy ją także w Krakowie. Co także ważne, gdy Abreu rozpoczynał swą akcję, w Wenezueli były dwie orkiestry złożone głównie z muzyków europejskich. Dziś pracuje tam 30 zespołów symfonicznych, które znajdują odbiorców efektów swojej pracy. Polska nie ma ropy naftowej jak Wenezuela, może kiedyś będziemy potęgą dzięki łupkom. Lekarstwa na wykluczenie dzieci z uczestnictwa w kulturze i przygotowanie ich do życia w społeczeństwie rząd upatruje w Orlikach. Nie neguję pozytywnych rezultatów tych starań,. Dopiero teraz, po wybudowaniu sieci boisk, obiecywane są Świetliki czyli gminne świetlice. Marzy mi się więc premier muzyk, który Świetliki i Orliki zagospodaruje muzyką. Trzeba mieć nadzieję, może doczekamy!